DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 29 Października / 10 Listopada 1855 roku. № 299. Jutro Ś. Marcina B. Wschód słoń. o god. 7 min. 15. — Zachód o g. 4 m. 13.

Z Petersburga. 16 (28) Października.

Przez rozkaz CESARSKI na dniu 3 Października do wydziału wojennego wydany, naczelnik magazynu ruchomego armji czynnéj, liczący się w jeździe jenerał-major *Sewastjanow*, mianowany został naczelnikiem wojennym guberuji Augustowskiéj, z pozostawieniem w jeździe.

Przez Dyplomy CESARSKIE z dnia 30go Września, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: św. Włodzimierza klasy 2éj z mieczami, dowodzący 6m korpusem piechoty, jenerał-lejtnant *Liprandi*, i św. Anny klasy 1éj z mieczami, dowodzący 8mą dywizją piechoty, jenerał-major *Teterewnikow*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, iż od dnia 1 (13) Listopada r. b. rozkład jazdy na tejże drodze, zmieniony będzie jak następuje: z Warszawy, odchodzić będą pociągi: o godzinie 9éj minut 15 rano osobowo-towarowy do Częstochowy i Łowicza; — o godzinie 5éj po południu, osobowy do Granicy i Łowicza;—o godzinie 6éj minut 5 po południu, osobowo-towarowy do Łowicza.— Do Warszawy, przychodzić będą pociągi: o godzinie 10éj minut 40 rano, osobowo-towarowy z Łowicza;—o godzinie 6éj minut 5 wieczorem, osobowo-towarowy z Częstochowy i Łowicza; — o godzinie 11éj wieczór, osobowy z Granicy i Łowicza. Szczegółowy rozkład jazdy, jest na wszystkich stacjach drogi żelaznéj wystawiony.

— Jutro o godzinie 1éj z południa, odbędzie się posiedzenie opiekunek Warszawskiego towarzystwa dobroczynności.

* *Sprawozdanie bibljoteki publicznéj w Petersburgu za rok 1854.* — Wzorem lat innych wyszło już i zawiera stronnic druku 99, autorem zawsze sekretarz stanu dyrektor bibljoteki, baron Korff. Donosiliśmy o dawnych sprawozdaniach, więc i o tém czwartém z kolei słów kilka.

W r. z. bibljoteka zgromadziła w jeden oddzielny zbiór wszystkie swoje wydania i jedném słowem wszystko co się tylko odnosi do jéj historji wewnętrznéj. Na dole więc w sali ustanowiono szafę, nad którą mieści się napis: »Historja i wydania bibljoteki publicznéj, i do niéj przeniesiono wszystkie książki, które się do tego kwalifikowały. Księgi wszystkie w prześlicznych safianowych oprawach ze złoconemi brzegami. Są wszystkie z kolei jakie zebrać można było od tej jeszcze chwili kiedy bibljoteka, jak mówi baron Korff, rodziła się w Warszawie w komnatach dwóch braci Jędrzeja i Józefa Załuskich.« Dzisiaj zbiór ten obejmuje 78 tytułów, oprawnych w 49 tomach. Z tych 78u tytułów, za Józefa Załuskiego (od roku 1744—1774) wydrukowano 28 tytułów: oprawa ich w safian fioletowy—późniejszych epok wydania oprawne zielono, czerwono. W perjodzie czasu od śmierci Załuskiego, kiedy bibljoteka znajdowała się jeszcze w Warszawie, i potém za czasów rządu jéj przez hr. Choiseul'a—Goufier, który pierwszy nią zawiadował od czasu przeniesienia do Petersburga, nic nie wydała bibljoteka i nic o niéj nie wydrukowano.

Pomiędzy ofiarami osób prywatnych, znajdujem znowu i w r. z. wymienione imie i nazwisko księdza Józefa Małyszewicza, który w podarunku Bibljotece przyniósł 330 tomów. Wszystkiego zaś w r. z. przybyło 13,816 tomów.

— Księgarnia i skład nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiej Nro 460, odebrała następujące nowości literackie: „Los opiekun," powieść Al. Niewiarowskiego, cena kop. 75. „Powieść bez tytułu" J. I. Kraszewskiego, 4ry tomy we 2ch, rs. 3 kop. 30. „Kobieta z głową" obraz z życia Galicyjskiego dra T. Tripplina, 2 tomy, rs. 1 kop. 20. „Ekonomja domowa czyli przepisy tyczące się gospodarstwa wiejskiego i domowego." wydane przez T. Bartmańskiego, rs. 1. „Kościoły rzymsko-katolickie," opisane pod względem historycznym przez Juljana Bartoszewicza, z wielu drzeworytami, zeszyt 1, z prenumeratą na 13 zeszytów rs. 6. „Trzy dni poświęcone Bogu," gotując się do spowiedzi i komunji dla użytku chrześćjanskich katolickich niewiast, ks. P. W. Podlewskiego, rs. 1 kop. 20. „Bóg jest światłością świata," Hipolita Zienkowicza, rs. 1. „Homilie niedzielne," księdza Józefa Zelwowicza, 2 tomy, rs. 1 kop. 50.

— „Aurora" polka, przez J. Strauss, wyszła nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Nr 460. Cena kop. 15.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 2 Listopada. Wybory w Southwark przedstawiają ciągle obraz zapamiętałej walki. Sir Ch. Napier i pan Scobell codziennie przemawiają do wyborców i otrzymują oznaki największego zapału swoich stronników. Sir Ch. Napier oświadczył, że nie myśli ponosić koszta wyborów i w tym celu utworzono składkę. Książe Malborough podpisał się na 10 fst.

— Zaproponowano żeby most Waterloo nazywał się odtąd mostem Pokoju.

— Przedwczoraj posłane zostały depesze do Indji zachodnich, których treść naturalnie nie może być wiadomą, ale które według wszelkiego podobieństwa tyczą się zachowania tamtejszej eskadry względem brzegów i statków Stanów Zjednoczonych. Pewni jesteśmy, że instrukcje te są bardzo łagodne, pomimo groźnéj miny jaką tu przybrać uznano za stosowne. O bliskiém pilnowaniu brzegów nie będzie pewno mowy, a nawet zbyt bliskie krążenie przy brzegach Kuby, nie zostało zapewnie zalecone w instrukcjach o których mówim. (*Neue Pr. Ztg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 5 Listopada. W roku 1848 gmina miasta Wiednia wypłaciła grożącemu proletarjatowi jak donosi *Gazeta Augsburgska*, 400,000 złr. którą to summę Bank narodowy pod zaręczeniem ówczasowego rządu zaliczył. Od tego czasu rozmaite były projekta zwrotu tego zaliczenia, obecnie dopiero Cesarskie postanowienie zdecydowało, że gmina ma ten dług zwrócić Bankowi w dziesięciu rocznych ratach.

— Jak słychać, statuta nowego Instytutu kredytowego w Austrji otrzymały wczoraj najwyższe zatwierdzenie Cesarskie i obecni tu naczelnicy tego przedsiębierstwa i ich reprezentanci, zostali otem wczoraj wieczorem zawiadomieni przez ministra skarbu barona von Bruck. Zatwierdzenie statutu tego przedsięwzięcia zostanie wkrótce przez cyrkularz przedsiębierców ogłoszone wszystkim interesowanym, a urzędownie zapewnie także będą publikowane. Ogłoszony poprzednio program tego Instytutu nie we wszystkiem przynajmniej co do szczegółów utrzymał się przy ostatniem zatwierdzeniu. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 4 Listopada. Słychać że wkrótce będzie niejaki ruch w posadach Ciała dyplomatycznego, a tymczasowo zaszły już liczne zmiany w posadach konsularnych, chociaż *Moniteur* nic jeszcze o tém nie doniósł.

— Książe Cambaceres wielki mistrz obrzędów, otrzymał polecenie opuszczenia apartamentów w Palais Royal. Czy dadzą mu pomieszkanie w innym jakim gmachu cesarskim czy też powróci do swego własnego pałacu, o tém jeszcze nie wiemy nic pewnego. Mówią że apartamenta które wielki mistrz obrzędów dotąd zajmował, przeznaczone są dla księcia Napoleona.

— Transept jest już prawie wypróżniony. Jutro nie pozostanie już nic z tego wszystkiego co się w téj ogromnéj przestrzeni mieściło.

— Pan Beust dziś ma opuścić Paryż. Wyjazd pana von der Pfordten nastąpi dopiéro w przyszłym tygodniu.

— Dwór ma zwiedzić w tym miesiącu Compiegne i Fontainebleau, dopiéro pod koniec Listopada Cesarz powróci do Tuilleries: W tym czasie siedm pawilonów nowego Luwru mają być już uwolnionemi od wszelkich rusztowań i czworoboki będą ukończone.

— Program uroczystości rozdania nagród dziś zapewne ostatecznie będzie ułożony. Kompanja Wystawy zamierza i z téj okoliczności skorzystać i za umówioną cenę, dozwalać do końca miesiąca oglądać

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Istotnie jak się to stało, — mówił Żarski z pewną przykrością — sam nie wiem. Czy towarzystwo, czy zawód i rozczarowanie się do ludzi były tego przyczyną, trudno odgadnąć; dość, że dzisiaj przymuszam się wierzyć a nie mogę. — Zaraz ten przebrzydły rozum, nasuwa swoje matematyczne uwagi, wszystko chce przemierzyć łokciem, objąć cyframi, i czego nie dokaże, to drwi sobie najbezczelniéj z tego wszystkiego co dawniéj było dlań świętem i nietykalném. Nieraz i zły jestem na siebie, odpycham myśli takie, wstydzę się ich, a jednakże nie mogę i nie mogę wydobyć się z ciasnego kółka materjalizmu.

— A co, nie powiedziałem? — przerwał professor — nie odgadłem?

— Prawda, tak jest, i teraz sam to widzę najlepiéj. Czasami bywało, modlę się najgoręcéj, proszę Boga, błagam i płaczę o wiarę, tylko o tę wiarę, jaką miałem w dzieciństwie, o ten urok niebiański, którym dusza moja pałała unosząc się po nad sfery ziemskie. — Darmo! — modlę się usty, serce téj prośby nie powtarza, i wiara nie zstępuje. Na prawdę to sam nie wiem, czy to wszyscy podobne przechodzą koleje z wiekiem, czy tylko mała liczba takich jak ja wyjątków.

— Nie, proszę waćpana, to tak jest: — mówił professor zwijając się żwawo po alei. — Wiara jest dwojaka: jedna wpojona z dzieciństwa, a druga w skutek niéj i życia nabyta z doświadczenia. Tamta, bardzo rzadko się trzyma do saméj śmierci człowieka, chyba w umysłach słabych, i krótkowidzących; druga zaś daleko trwalsza wyrabia się wewnętrznem przeświadczeniem i prostomyślnością rozumu. Masz waćpan ludzi w wieku, ludzi prawdziwie uczonych, nawet wrogów wiary, bo matematyków, którzy ją mają w wyższym daleko stopniu, niż dzieci bogobojnie chowane; a to pochodzi stąd, że nie z form rozumem jéj doszli, nie z obcych wpływów, a z siebie samych ją wydobyli. — Waćpan jesteś na téj drodze: ufaj tylko, a wszystko będzie dobrze. Kto czuje potrzebę wiary, znać że tęskni za nią i onéj szuka. — A teraz kiedyśmy sobie już wszystko wypowiedzieli, powiedzże mi tak szczerze jako człowiek, co robić zamyślasz? — boć zapewnie nie będziesz siedział u biednéj matki z założonemi rękoma.

— Przyznam się panu professorowi, że w pierwszem wrażeniu owego wypadku, anim pomyślał o tem; późniéj, zdecydowałem się już wstąpić do klasztoru...

— A to po co? — zawołał żywiéj pan Karol wpadając na zwyczajną drogę ironji. — Czy chciałeś waćpan nic nie robić a żyć wygodnie, hę? O jeżeli tak, toś się grubo omylił. — Tam więcéj trzeba pracować niż gdziebądź indziéj. Służąc li tylko Bogu, trzeba umieć być godnym tego zaszczytu, i skrystalizować w sobie wszystkie cnoty ludziom znajome.

— To téż już o tem nie myślę.

— No to i cóż bo myślisz?

— Pracować jak bądź — aby żyć!

— Nie zupełnie dobre takie postanowienie mój panie Żarski! — Od ciebie się więcéj należy, bo więcéj ci Bóg dał jak drugim, a z tego rachunek zdać trzeba...

— Jak bądź, tak bądź, — mówił zasępiony Józef — wszelako nie wrócę już do bogatych, wysoko urodzonych i próżnych. Wolę w prostocie, a spokojnie, niż wyżéj a w zgryzotach. Już nie pragnę chwały: dla mnie samego, karjera moja skoń-

panteon przedmiotów które otrzymały nagrodę, ale ponieważ to samo niedość byłoby przyciągającém, przeto projektują się rozmaite zabawy w transepcie, a między innemi Concert monstre pod dyrekcją pana Berlioz. Dzienniki Paryzkie jak zwykle już zawczasu napełniają swoje szpalty reklamacjami w tym przedmiocie.

— *Moniteur* zawiera obszerne sprawozdanie z przedwczorajszéj wizyty Cesarstwa Ichmość w Galerji ekonomji domowéj, według którego dostojni goście zastanawiali się nad wszystkiemi ważniejszemi artykułami téj wystawy i wypytywali się o cenę, pożytek i pochodzenie każdego z nich. Bawili tam przeszło godzinę i przy odejściu Cesarzowa powiedziała do jednego z członków przysięgłych: »Ta wystawa jest bardzo interesująca, jest to dobry i użyteczny pomysł, pragnę żeby ona mogła być ciągłą i spodziewam się tego.«

Jeneralny sekretarz Cesarskiéj komisji wystawy, ogłasza w dzisiejszym *Monitorze* wiadomość tyczącą się rozdawania biletów na uroczystość zamknięcia, i między innemi mówi: »We czwartek 15 Listopada odbędzie się ostateczne zamknięcie wystawy i Cesarz rozda nagrody przeznaczone przez biegłych wystawnikom. Komisja Cesarska czyni teraz już potrzebne przygotowania, aby wielkie turnieje 1855 roku godnie zakończyć. Pragnęła ona wszystkich wystawników na tę uroczystość zaprosić, ale niepodobna było nawet za obrębem pałacu Wystawy znaleźć dostateczne miejsca na pomieszczenie ich wszystkich (albowiem ogólna ich liczba wynosi około 25.000) przedsięwzięto jednak stosowne środki aby zaprosić tych wszystkich przynajmniéj, którym wyznaczone zostały medale honorowe albo pochwalne świadectwa.

— Sąd Kasacyjny, Izba Obrachunkowa i sąd Cesarski (apelacyjny) wczoraj po ukończeniu ferji rozpoczęły na nowo swoje posiedzenia. *Moniteur* ogłasza mowy miane przy téj okoliczności.

HISZPANJA.

Madryt 30 Października. To cośmy pisali o długu publicznym hiszpańskim, dziś już otrzymało początek potwierdzenia. Był to dzień miesięcznego przysądzenia poprzednio zapowiedzianego papierów umorzalnych pierwszéj i drugiéj klassy. Z góry rozeszła się pogłoska, że rząd nie będzie wykupywał wyżéj jak po 10.30 i 5.25, jakież więc było podziwienie powszechne, kiedy otwarto protokół urzędowy naznaczający cenę 10.60 i 5.49, wyżéj kursów jakie te papiery mają obecnie na giełdzie.

— Hiszpanja jest już prawie wolna od kłopotów przeszłego miesiąca. Karliści wynoszą się za granicę, ich główni przywódcy usuwają się, pieniędzy im brak, i ścigania, tym razem zręcznie kierowane, z każdym dniem powiększają liczbę poddających się rządowi. Dodajmy do tego powszechne zaufanie że p. Bruil utrzyma się przy ministerstwie skarbu, a łatwo pojmiemy zapał z jakim nasi spekulanci rzucają się do wszelkiego rodzaju papierów publicznych. Jak to powiedzieliśmy świeżo, dług bierny zdaje się być przeznaczony do sprowadzenia szczęśliwéj reakcji jakiéj pragną ci wszyscy którzy serdecznie interesują się kredytem Hiszpanji. Skoro przyszłość jego zostanie zabezpieczona, bo to jest bardzo łatwe, jeśli rząd nie będzie zaniedbywał na przyszłość przyrzeczonych terminów przysądzenia, przyjdzie następnie kolej na dług odroczony z roku 1831.

— Przed kilku dniami piorun uderzył w jeden magazyn wyspy S. Fernando (Kadyx) gdzie złożone były sztuczne ognie i wielka ilość amunicji i prochu należącego do rządu. Nikt nie stracił życia, ale rząd poniósł przeszło na miljon szkody.

Madryt 2 Listopada. (Depesza telegraficzna). Cabecilla karlistowski Estartus został schwytany.

Karliści w Katalonji poddają się kolejno. Cholera ustaje.

Madryt 3 Listopada. (Dep. tel.) P. Bruil minister skarbu utrzymał dziś zwycięsko w Kortezach propozycję przeciw negocjowaniu papierów długu bieżącego.

Junta celna ogłosiła zniesienie opłat od wywozu kory dębowéj i korku. *(Indepen. Belge).*

NIEMCY.

Hannower 3 Listopada. Dzisiejsza urzędowa gazeta zawiera proklamację królewską zwołującą jeneralne stany Królestwa, według przepisów rozporządzenia z dnia 1 Listopada r. b., ale chwila zgromadzenia się stanów, pozostawiona jest do dalszéj decyzji.

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

Hamburg 17 Października. Fregata angielska *Perseverance*, wysadziwszy na ląd 410 jeńców rossyjskich przy wejściu kanału Libawy, powróciła do portu Elseneur. Tam zastała rozkaz admiralicji angielskiéj · zalecający jéj udać się do wyspy Heligoland i wzięcia tam na pokład 50 rekrutów niemieckich dla powiezienia ich do Anglji. Ci ludzie przeznaczeni są do utworzenia drugiego batal|onu strzelców dowodzonych przez pułkownika Jocelyn. Ajenci rekrutowania na północy Niemiec, zajmują się w téj chwili zebraniem potrzebnéj liczby ludzi do utworzenia trzeciego batalionu piechoty linjowéj; dwóchset zarekrutowanych znajduje się już w tym celu na wyspie pod dowództwem pułkownika Talbot. To uczyni pięć batalionów po 800 ludzi każdy, których rząd angielski zdołał zarekrutować na północy. Sądzono że podczas zimy, pory w któréj po największéj części niebezpiecznem jest przybijać do téj wyspy z małemi statkami, operacje rekrutowania ustaną aż do przyszłéj wiosny, ale świeżo nadeszły z Anglji rozkazy nieustawania ani na chwilę w tych operacjach, i skutkiem tego dostawiono do magazynów na wyspie wszelkiego rodzaju zapasów żywności.

Liczba oficerów niemieckich niższych stopni, którzy ofiarują swoje usługi aby otrzymać dowództwo jakie w legji cudzoziemskiéj angielskiéj, zawsze przewyższa potrzebę. Uważają że od niejakiego czasu zaciągają się także dawni żołnierze duńscy, ale największa liczba tych których przywieziono i którzy jeszcze przybywają na wyspę Heligoland, są to ludzie którzy należeli do rozwiązanej armji Szlezwicko-Holsztyńskiéj.

Dziewięć łodzi kanonjerskich angielskich, które przybyły z Baltyku i o których przybyciu do przystani Elseneur donosiliśmy, znajdowały się tam jeszcze z rana 16 b. m., oczekując na rozkazy admiralicji, aby powrócić do Anglji. Trzy inne takież łodzie nie zatrzymując się przepłynęły koło Kopenhagi.

Przy końcu téj drugiéj kampanji morskiéj na Baltyku, a szczególnie w ostatnich dniach, okręty krążące schwytały jeszcze mnóstwo statków kupieckich finlandzkich, ale często bardzo zdarzało się że kapitanowie przy wyjściu z Baltyku, potrafili zatopić swoje okręty razem z ładunkami, unikając tym sposobem poprowadzenia do portów angielskich.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w gazecie *Nord*. (Korespondencja z Paryża).

Gdyby wojna teraźniejsza była rozsądną, wojną potrzeby politycznéj, a nie uniesienia namiętności, nakoniec wojną w któréj możnaby czynić rozsądne rachuby, moglibyśmy powiedzieć: »*Teraz, kiedy przedmiot niezgody, główna zawada o którą rozbiły się negocjacje w Wiedniu, to jest Sebastopol i flota rosyjska na morzu Czarnem, już nie istnieją, pokój powinienby być łatwiejszy niż kiedykolwiek,* tem bardziéj że Rossja szczerze tego pragnie i kiedy jéj pojednawcze usposobienie wcale się nie zmieniło. Ale na nieszczęście zupełnie inaczéj jest ze strony sprzymierzonych. Mamy do czynienia z dwoma przeciwnikami, którzy w gruncie rzeczy połączeni są z sobą jedynie przez wojnę którą przedsięwzięli wspólnie dla powodów i widoków bardzo różnych między sobą, pomimo pozornéj zgodności ich politycznego programu i obadwa mają instynktowe uczucie — jakkolwiek bardzo sztucznie pokryte pompatycznemi frazesami serdecznéj jedności, śpiewanemi ze wszystkich tonów — że jak tylko wojna się skończy, jak tylko one wyjdą z gorączkowego wzburzenia w jakiém się znajdują i kiedy zimny rozum odzyszcze władzę, ta przymusowa zgodność utrzymywana sztucznemi środkami na przekór historycznym tradycjom, niejedności obyczajów i charakteru dwóch ludów i na przekór uczuciom narodowym wkorzenionym od wieków, będzie musiała rozerwać się przy pierwszem zetknięciu rzeczywistych interesów dobrze zrozumianych, które mogą znaleść się w wyraźnéj sprzeczności i starciu. Na symptomach téj sprzeczności interesów nie zbywa nawet w chwili kiedy dwa te narody obok siebie walczą przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. To instynktowne uczucie tworzy w téj chwili jeden z głównych węzłów między dwoma gabinetami zachodniemi, bo jeszcze dotąd nie umieją one zdać sobie zupełnie sprawę z roli politycznéj jaką grać będą, z przewagi politycznéj jakiéj każdy z nich z osobna szukać będzie rozłączając się.

Nie ma wątpliwości, że Ludwik-Napoleon jeśli wolno tak się wyrazić, mówiąc materjalnie, jest panem położenia. Jakaż w istocie jest smutna rola którą Anglja odgrywa w téj wojnie? Sami Anglicy nie ukrywają tego przed sobą. Nicość ich sił wojskowych na lądzie okazała się najwyraźniéj, urok ich potęgi morskiéj został zniszczony. Jakież w téj wojnie są trofea ich potężnéj marynarki? dwie wyprawy strasznéj armady na morze Baltyckie musiały się ograniczyć na dwóch rekonesansach Kronsztadu, na zniszczeniu brzegów Finlandji, paleniu beczek smoły i pożarze miast bezbronnych. A jakiż miały udział szczątki armji angielskiéj w Krymie przy zdobyciu Sebastopola? Czer-

---

czona. Darmo, nie miałem téj siły wdrapać się wysoko i osobistą zasługą zrównać się z innemi, więc niechże zostanę równym przynajmniéj użytecznym.

— Hm, hm, — pomrukiwał stary mocno zamyślony bawiąc się tabakierką i zatrzymując w miejscu. — Dobry to krok wprawdzie, ale to mało, to mało; waćpan więcéj możesz! — A spojrzawszy mu przenikliwie w oczy, dodał ciszéj: od waćpana wymaga się już poświęcenia!

Józio aż drgnął usłyszawszy podobne zdanie Koseckiego, i milcząc, stał nie wiedząc jak na to odpowiedzieć. Dostrzegł to jego wahanie się pan Karol i zaraz przemówił:

— Waćpan panie Żarski widzę boisz się bo tego wyrazu, co? Nie czujesz się na siłach, nogi się chwieją, w głowie się mąci, nie prawdaż? A jednakże ja wam powiem, że to jest konieczne. W ofierze wyrabia się wola i pokora, których tobie niedostaje; w ofierze jest tylko źródło wewnętrznego zadowolenia, którego zapewne jako człowiek jeszcze nie kosztowałeś. Bo proszę ja waćpana mojego, miłem ci było upokorzenie jakiém cię poczęstowano w Warszawie, co?

— Niech już pan professor nie wspomina mi o tem, bo to mię rozdrażnia na nowo, a dzięki perswazji pana professora, już zapomniałem o niém.

— Właśnie tak trzeba mój panie Józefie: wścieklizna się wypala, i tem się goi rana; z błędów, prawda się wyrabia, z przeciwności człowiek prawdziwy. Więc wracając do tamtego wypadku, mówisz że ci przykre jego wspomnienie i zapewne nie życzyłbyś nikomu, nawet nieprzyjacielowi czegoś podobnego. Otóż kto je spowodował? — ludzie. A co niemi kierowało? — próżność. Więc uderz waćpan w próżność, pozbędź się swojéj i ludziom jéj ujmij potrosze — a to cię zadowolni.

— Nie wiem jakim sposobem ja to mogę zrobić? zapytał ciekawie Józef.

— Poświęceniem proszę waćpana, bezwarunkowem poświęceniem tylko. Bo rozebrawszy matematycznie źródło téj przebrzydłéj wady, to zobaczymy że ono leży już w złéj stronie natury człowieka; okoliczności zaś, a głównie wychowanie je rozwija. Więc waćpan poświęć się wychowaniu drugich, maxymy wprowadź w czyn, upokórz się w duchu, a podnieś w ofierze!

— To pan professor namawia mię na guwernerkę i to może jeszcze do domu prywatnego? — zapytał śmiejąc się żartobliwie Józef.

— Ot tak, tak właśnie!

— To jakoś nie zgadza się z mojem przekonaniem.

— A dla czego, proszę ja cię?

— Bo ja dziś inaczéj już na świat patrzę, każde draśnięcie więcéj mię boli niż dawniéj, kiedym go nie znał; mojéj pracy nikt nie oceni, chociażbym zdrowie przy niéj stracił; zawsze uważać mię będą jako sługę.

— Ot waćpan zaraz bo chcesz zapłaty; chcesz by cię noszono na rękach za to, co z obowiązku człowieka i chrześcjanina robić powinieneś! Że też to wam w głowie nie może się pomieścić czysta idea powinności człowieczéj: wszędzie szukacie blichtru, sławy, a przedewszystkiem pieniędzy. Ot patrzaj na mnie, lat 30 przeżyłem w stanie nauczycielskim, zgrzybiałem pakując w głowy malcom to co sam umiem, a powiadam ci szczerze, tak jak mi Boga trzeba przy śmierci, że szczęśliw jestem zupełnie; i gdybym się drugi raz rodził, to żyłbym tak samo.

— Alež kiedy ja nie czuję w sobie tyle sił by wytrwać w tym stanie — wyrzekł już napół przekonany Żarski.

— To je trzeba wyrobić koniecznie proszę waćpana; myśl ta, że swoją pracą przyczyniasz się waćpan dobru ogólnemu, że przez nią zbliżasz ludzi do Boga, że wypełniasz swoje posłannictwo z całą wielkością poświęcenia, przewodnicząc ci nieustannie, już wleje pociechę do serca, już je umocni, a duszę zado

wone bataljony zostały pobite i odparte przy szturmie Redanu, podczas gdy Francuzi zdobyli wieżę Małakowa.

Anglja zatem sama w sobie nie jest w stanie dyktować warunki pokoju po wojnie którą toczy kosztem innych, zajmując sama na teatrze wojny zupełnie drugorzędną rolę. Tak więc od Francji zależy dziś pokój Europy, jest to zwrotka którą powtarzają wszystkie usta, ale ta zwrotka do pewnego tylko punktu jest prawdziwą, bo na nieszczęście teraźniejszy Cesarz francuski zajęty troską o ugruntowanie swojej dynastji, a może i myślą politycznego odosobienia Turcji pod nowym systemem Cesarskim, rzucił się duszą i ciałem w przymierze angielskie które teraz jest jakby łańcuchem na szyi Francji. Zanadto głosił on to przymierze w oczach świata, żeby mógł z łatwością uwolnić się od niego po wielkich manifestacjach politycznych jakie mu towarzyszyły. Jest to według naszego zdania główna, tudzież jedyna może przeszkoda do bliskiego zawarcia pokoju zaszczytnego dla wszystkich.

Francja która nigdy nie okazywała wiele sympatji dla tej wojny, równie jak dla przymierza angielskiego (jest to fakt powszechnie znany) nie ma żadnego powodu nie powiem realnego, ale nawet pozornego do pragnienia aby ta wojna przeciągała się dłużej, jej honor wojskowy jest zupełnie zadowolony, równie jak osobista ambicja jej monarchy, który odegrawszy ważną imponującą rolę w tej wielkiej dramie politycznej i dodawszy nowy odbłysk sławy wojennej sztandarowi narodowemu, mógłby dać światu wielki przykład swej mądrości i umiarkowania, wracając Europie pokój którego ona tak jednozgodnemi życzeniami przyzywa.

Ale położenie sprzymierzonej z nim Anglji jest zupełnie inne; Anglja nie chce sama pokoju stosownego dla stałego lądu, wyrazy *równowaga Europejska*, są w jej ustach gorzką ironją, dowiodła ona tego niejednokrotnie, a szczególnie w czasie zawichrzeń 1848 i 1849 roku. Jej rolą jest dziś więcej niż kiedykolwiek łowić ryby w zamąconej wodzie i przedłużając wojnę cudzym kosztem, starać się schwytać stosowną porę do podniesienia się ze swego politycznego upadku.

W jednym z poprzednich numerów waszej gazety czytaliśmy tę krótką a trafną charakteryzację położenia Anglji.

»Pozycja jaką ona sobie zrobiła w Europie, nie da się dłużej utrzymać. Dopóki ona mogła łudzić świat względem rzeczywistego stanu sił swoich lądowych i zapasów siły morskiej, wywierała ona cały wpływ swego ciężaru na gabinety i ludy. Ale dziś ta rola już jej nie jest dozwoloną, nie może ona odgrywać jej chyba z pomocą Francji, której krew i skarby pochłania na swoją korzyść. Po zawarciu pokoju dawne stosunki Francji z państwami północnemi naturalnie powrócą same z siebie. Francja wróci do dawnego przymierza z Rossją, Austrją i Prusami. Wtedy Anglja pozostawiona swojej fatalności, ujrzy się w odosobnieniu ofiarą nienawiści jaką jej przewrotności wzbudziły u wszystkich dworów i ludów.«

Powtórzywszy ten ustęp pozwólcie mi uczynić następującą uwagę:

Położenie Anglji w obecnej chwili jest naturalnym skutkiem wewnętrznych jej kłopotów i błędów organicznych sztucznego mechanizmu jej potęgi, błędów które na jaw wychodzą dopiero ze stopniowym rozwojem jej instytucji politycznych i materjalnych interesów. (*Journal de St. Peter.*)

— *Oest. Ztg* donosi, że ciało konsularne w Odesie przesłało następującą notę do admirałów flot sprzymierzonych:

»Obecność floty sprzymierzonej na wodach Odessy każe obawiać się bombardowania. Wskutku tego, podpisani konsulowie jeneralni i zwyczajni uważają za swój obowiązek zwrócić uwagę panów admirałów na niebezpieczeństwa na jakie bombardowanie narażałoby życie i własność ich ziomków. Podpisani pozwalają sobie przypomnić Ich Excellencjom, że miasto Odessa mieści w sobie liczne rodziny cudzoziemców poddanych Ich monarchów i że większa część własności tak nieruchomych jak i ruchomych do nich należy. Z tego powodu odważają się mieć nadzieję, że panowie admirałowie oszczędzą temu miastu smutnych skutków bombardowania.« (*Jour. de St. Pet.*)

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XIII.

ESTETYKA MAGIERA.

O rękopiśmie Magiera, przedstawiającem życie wewnętrzne i dawno-historyczne Warszawy, bo z czasów króla Stan. Augusta i pruskich, dowiedzieliśmy się dopiero przed kilkoma laty, a głównie z dzieła Sobieszczańskiego, pod tytułem: »Rys historyczny miasta Warszawy,« które wprzódy zanim oddzielnie z druku wyszło, autor drukował cząstkami w Bibljotece Warszawskiéj (w r. 1848) Przedtem ciekawy rękopism ten, znajomy tylko rodzinie i dostępny kilku miejscowym starożytnikom, znany ogólnie literatom nie był; dopiero więc w tych kilku ostatnich latach wypłynął na wierzch, jako źródło dziejowe do bardzo zajmującéj epoki.

Magier był to człowiek bardzo uczony, bardzo zacny, uważający na wszystko, a do tego szczerze i serdecznie do miasta naszego przywiązany. Z rodziny dawno w Warszawie osiadłéj, (bo chociaż byli szlachtą herbu Szeliga, Magierowie rodzili się wciąż na bruku miejskim), meteorolog i fizyk warszawski pan Antoni zdaje się przez całe życie nie rzucał swojego miasta, urodził się w niem, żył lat przeszło siedmdziesiąt pięć i w niem umarł (1762—1837), nawet w tym samym domu na Piwnéj ulicy w którym się urodził i na którego murach zaczernionych codzień postrzeżenia meteorologiczne wywieszał, w tym domu i zakończył życie. Kto nie znał Magiera w Warszawie? Wszyscy się przyzwyczaili do niego, do téj postaci chudéj i wysokiéj, któréj życie było tak regularne jak w zegarku, którą wiecznie z pewnością o téj a o téj porze na spacerze można było spotkać, o téj a o téj w kościele, o téj a o téj w domu. Sam Magier był barometrem dla Warszawy; kiedy wyszedł na ulicę z parasolem w ręku, wszyscy wiedzieli że deszcz będzie niezawodny.

Dziecko byłem, niepamiętam dobrze rysów, ale z czasów tego mojego dzieciństwa, dwóch szczególniéj postaci wspomnienia pamięć silniéj przekazała, jednego Skorochoda Majewskiego, uczonego autora badań historyczno-filologicznych i znawcę sanskrytu, drugim był Magier. Byli to ludzie patrjarchalni, że tak powiemy, w Warszawie; przeżyli wiek swój i starcy ujrzeli się nagle wpośród obcego dla siebie świata, chociaż tyle już innych światów, tyle pokoleń przeżyli. Takich ludzi nazywają pospolicie oryginałami, zna ich każdy i palcem wskazuje, czasami śmieje się z nich, a jednak to zawsze ludzie jakiejś szlachetnéj miłości, ludzie cnoty, charakteru i dobréj woli, którzy tylko żyją w przeszłości, którzy z dawniejszych chwil lepszych wynieśli z sobą jakieś wspomnienia, wierni im pozostali, którzy czasami z pogardą, czasami z politowaniem patrzą na usiłowania i prace nowego pokolenia, nie rozumiejąc ich, nie pojmując. Do tych dwóch starców, co bardzo dawne czasy pamiętali, dodaćby można trzeciego jeszcze, młodszego od nich, ale także legendowego dla Warszawy człowieka i w swoim rodzaju oryginała: mówimy o Ludwiku Dmuszewskim, redaktorze Kurjera Warszawskiego. Magier z Dmuszewskim ma to jeszcze wspólnego, że obadwaj kochali miasto nasze, że całe życie w nim spędzili, że obadwaj wszelkie jego zmiany, fizjonomją domów i obyczajów warszawskich za gorąca do swoich notat dla pamiątki i wiadomości potomstwa zapisywali, Magier w *Estetyce*, Dmuszewski w *Kurjerze*. Bo co Skorochód Majewski, ten dumny uczonością swoją, śledząc pierwiastków rodu ludzkiego gdzieś w antypodach, nie łatwoby się zniżył do badań życia miejskiego. Skorochoda pomieściliśmy dla tego w téj trójce, że był jak tamci legendą, ale pamięć Skorochoda przechowa się tylko w bibljografji, kiedy Magier i Dmuszewski nierozłącznie się spoili z historją naszego miasta i tak w niéj pozostaną jak marszałek Bieliński i Mniszech, więcéj nawet, bo urządzenia marszałków wspomni tylko w swojem miejscu historyk, kiedy o Magiera i Dmuszewskiego co chwila potrącać się będzie. Spojrzyjcie chociażby do dzieła Sobieszczańskiego, które jest pierwszą systematyczną encyklopedją naszego miasta: kto w niem częściéj występuje, Bieliński czy Magier?

Otóż Magier, który jak to mówią nie z jednego pieca chleb jadł, który był i dworakiem i profesorem (w Liceum) i obywatelem i nieraz człowiekiem publicznym, spoglądając za swoich czasów na zbyt się mieniącą fizjonomję miasta, wspomniawszy że tyle już zmian w niem przeżył, tyle zwyczajów i ludzi widział a zawsze inaczéj, który zapamiętał jeszcze świetność dworów dawnych staropolskich, na których występowali naraz hajducy, pajucy, paziowie, dworzanie rękodajni i t. d., który zapamiętał wojska nadworne dawnych wielkoradców Rzpltéj, marszałków i hetmanów, który widział sejmy i króla Poniatowskiego, który znał Warszawę na pół jeszcze pustą, a na pół wiejską, chałupową, ten Magier za świeżéj jeszcze pamięci postanowił zbierać rozpierzchnięte w swoich wspomnieniach rysy przeszłości, o ile się miasta naszego tyczyły i stąd początek jego *Estetyki*. Wśród wielkich przesileń zawsze zjawiają się ludzie, którzy fazy tych przesileń skrzętnie zbierają i notują. Takim człowiekiem był na szerszą skalę, bo dla całego kraju ks. Kitowicz, takim historykiem dla naszego miasta był Magier. Z in-

---

wolnić potrafi. Ja tak samo się bałem, a Bóg ot dodał siły i wytrwałości, więc idzie dotąd szczęśliwie. Niech by z pod méj nauki jeden tylko wyszedł człowiek prawdziwy, już to dla mnie dosyć, a mam nadzieję, że więcéj ich będzie, i że waćpan na moją pociechę powiększysz ich grono. A zresztą, nie daremną jest maxyma ludzka: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“ bo nie dość jest usunąć się od bliźnich, i żyć samemu uczciwie, — gdyż byłby to rodzaj także egoizmu; ale zapalić pochodnię wiary, i iść z nią jako męczennik pośród zaślepionych nieprzyjacioł, — to proszę waćpana heroizm, to prawdziwy znak miłości Boga i bliźniego!!!

Przez cały czas mówienia professora, Żarski stał zamyślony, rozbierając każden wyraz zacnego przewodnika. W głowie jego zabłysło nowe światło, i choć zbyt oddalone, jednakże już mu oznajmiało bliski świt uroczéj przyszłości. Po bujnych marzeniach młodości, i po niedawnych burzach rospaczy, przeczucie kazało chwytać czemprędzéj ostatnią łódkę ocalenia, a poleciwszy się Bogu, kierować nią gorliwie dopóty, dopóki siły jego i nieugięta wola trzymać się go będą.

— Otóż wie pan professor — odezwał się prawie zdecydowany — w téj chwili nie jestem w stanie obliczyć sił moich i przewidzieć korzyści z podobnego postanowienia; lecz ufając słowom jego, puszczę się z ochotą na tę drogę poświęcenia, jakkolwiek niełatwą ona mi będzie. — Podąże po niéj z całym zapałem jaki pozostał jeszcze we mnie, rzucę się śmiało z wiarą i nadzieją; zwycięże, — to dobrze, zginę — to zginę z chwałą jako prawdziwy rycerz Chrystusa. Ot masz pan professor moją rękę i słowo: stało się, — chcę być człowiekiem czynu, człowiekiem ofiary.

— At teraz to pięknie mój Żarsiu, ot takich lubię i szanuję jako przyjacioł moich; tylko bo wytrwaj, wytrwaj młodzieńcze. Nie ten co zaczął, ale ten co skończył wart chwały. Ja ciebie tu nie opuszczę, wspierać będę ile możności, dzielić troski, a cieszyć się pomyślnością. Nie bój się, Bóg o nikim nie zapomina i wcześniéj czy późniéj nagrodzi cię wedle twych zasług. Ale patrzajno jak się to wszystko bo szczęśliwie składa: właśnie co przypomniałem sobie, że pewna tu pani prosiła wczoraj pana inspektora o nauczyciela. Ma to być bogata kobieta i pani wysoko urodzona; — tém ci lepiéj, obszerniejsze pole działania. Ot wiesz co, jedź tam zaraz i bierz się do pracy w imie Boga.— Teraz bo muszę cię pożegnać mój Żarsiu, i pobiegnę do inspektora powiedzieć mu żeby kogo innego nie szukał. Bądź spokojny, wszystko pójdzie dobrze; — jutro się zgłoś i sakum pakum w drogę.

— Dziękuję bardzo, dziękuję — mówił rozrzewniony Józef chcąc go pocałować w ramię, lecz stary co nigdy mu się w życiu nie trafiło, odsunął się zręcznie i ucałował twarz młodzieńca. Potem jakby wstydząc się tego, nieco zarumieniony pożegnał go ukłonem, i pobiegł do siebie.

— Otóż to mi człowiek! — pomyślał sobie Żarski postępując po drodze wiodącéj do domu matki, i prostując się jak ów wyrobnik gdy zrzuci z siebie gniotący go ciężar. — We dwie godziny potrafił mi wrócić swobodę, pocieszyć ducha i wskazać cel życia! Boże błogosław mu za to, i ochraniaj dni jego jak najdłużéj na użytek ludzkości. No i mają go za dziwaka i skąpca, — obyśmy tylko takich dziwaków mieli na świecie, a rajby nam życia pozazdrościł.— Tak, ma on słuszność: żyłem dla siebie, wszędzie widziałem siebie i swe korzyści; a teraz mam świetną gwiazdę przed sobą, bom ja orlę które zepchnięto z gniazda, lecz orlę któremu skrzydła podrosną i wzlecę niemi tam napowrót, a nawet wyżéj się po kuszę, — tylko Panie błagam cię kornie, daj wiarę, daj wolę dobrą, i ja zostanę człowiekiem!!!

(Dalszy ciąg nastąpi).

nych czasów pisarz spokojny i poważny, stentorowym głosem wykłada przeszłość, drobiazgi go nie obchodzą; tutaj zaś najwięcéj drobiazgów, a oskarżyciel téj społeczności która upada, świadek nowego zaradzającego się bytu, jakby gorączką miotany, spieszy ująć każdy objaw, każdy puls życia narodowego, na które patrzy, żeby z tego wszystkiego by najdrobniejszego pyłku nie uronić.

Kurjer od czasu jak tylko nastał, zaczął zbierać skrzętnie te mieniące się rysy przeszłości naszego miasta z ostatnich czasów. Magier zaciągnął się naprzód pod jego chorągiew. Dostarczał Dmuszewskiemu wielu krótkich lecz nader interesujących szczegółów, jak rozpowiada jego bjograf (Bibl. Warsz. 1848 T. 2 str. 342). Potem zachęciwszy się, wygotował nawet osobny rękopism, pod tytułem: »Zabawy zapustne, reduty, bale, pikniki i assamble w Warszawie;« rękopism ten drukował w Rozmaitościach do Korrespondenta Warszawskiego na r. 1824 (Nr. 12—13). Ale to lekko dotykał rzeczy, bo nie rozwinął jéj jak należy, skoro się na dwóch ciągach w Rozmaitościach skończyło. Wspominamy tu jednak dla tego o tych »Zabawach,« że to był jeden krok daléj, zapowiednia *Estetyki*, która już w formalny obraz Warszawy miała się, powinna się była rozwinąć. O tym rękopiśmie, bo *Estetyki* jeszcze nigdzie nie drukowano, mamy tutaj ochotę rozpisać się i ocenić jéj wartość. Naprzód godzi się tą cześć Magierowi, człowiekowi nieskazitelnemu i zasłużonemu. Artykuł nasz będzie nowym materjałem do jego pożytecznego żywota, będzie to jeden fakt więcéj do jego charakterystyki. Ale zawsze podrzędne to są cele jak dla nas osobiście. Oddajemy chętnie zasłudze co się jéj przynależy, ale nie mamy zwyczaju w niczem przesadzać. Takich ludzi którzy jak Magier szczególniejsze wypadki wewnętrznego życia Warszawy spisywali, było dawniéj kilku, między niemi dużo słychać o rękopiśmie Jerzego Dawidsohna, szweda czy irlandczyka, który był mieszczaninem warszawskim, urzędnikiem miejskim, a umarł w późnéj starości w Warszawie w roku 1792. Magier rękopism ten miał w ręku i nawet ciekawemi przypisami miał go zbogacić (exemplarz ten Magierowski posiada numizmatyk p. Karol Bajer). Magier tak samo jak Dawidsohn (rękopismu tego ostatniego nie znamy) nie byłby nas nigdy zainteresował, gdyby notował tylko pożary, budowle, urządzenia dotyczące się porządku miejskiego, policji i t. d., a zdaje się że głównie w takie i tym podobne wiadomości obfituje rękopism Dawidsohna, zresztą pewno ciekawy dla archeologów miejscowych. (*d. c. n.*)

O SPOŁECZEŃSTWIE CHIŃSKIÉM.

Właściwością prawd społeczeńskich i politycznych jest, że istnieją one w każdym czasie i pod każdą szerokością jeografiezną, że odbijają się dla tych, którzy chcą ich szukać w historji wszystkich narodów.

Chciejmy na dowód tego zwrócić uwagę na ogromne państwo położone w krańcach świata, i ku któremu obecnie wszystko zdaje się pociągać ludy zachodnie; a naprzód gorliwość i odwaga krzewienia chrześcijanizmu, powtóre widoki polityczne i plany przyszłości natchnione i ułatwione przez szybkość kommunikacji i owe wszystkie wynalazki i odkrycia, które znoszą odległości i niszczą przeszkody, a nakoniec interesa handlowe, które wymagają miejsc targowych nieuczęszczanych jeszcze i nieznanych konsumatorów, potrzeba dalekiéj kolonizacji, która mogłaby zużytkować panujący tu duch przedsiębierczy i otworzyć pole działania dla ludzi czynnych i niebespiecznych, jeśli zostaną bez zatrudnienia. Takie to są względy, które ściągają na to państwo uwagę rządów i publicystów, zwłaszcza w chwili, w któréj groźne powstanie i straszliwa wojna domowa, zdają się wywoływać pośrednictwo obcych.

Chcemy mówić o Chinach, chcemy mówić o tym dziwnym kraju, który pozostając długo w niedostępnem odosobnieniu, zaledwie małą bardzo liczbę swoich tajemnic, odkrył przed badawczym wzrokiem niestrudzonych wędrowników, missjonarzy katolickich; w którym działa Wielkiéj Brytanji wyryły zaledwie małoznaczną i tylko powierzchowną szczerbę; którego dyplomacja Europejska zaledwie dotknęła się granic; i który nareszcie dzięki długim pracom i badaniom francuzkiego kapłana, wykazał przed nami w bardzo ciekawych szczegółach swoją siłę i swoją słabość, konstytucję, rząd, administrację, obyczaje, wreszcie wszystkie warunki wewnętrznego swojego istnienia.

Dla dokazania tego wszystkiego, potrzebował pan Hue bawić tam 15 lat i to w wyjątkowych okolicznościach; potrzebował nie tylko swojego powołania missjonarskiego, które go stawiało w styczności z warstwami ludu niższemi i prześladowanemi, ale nadto więzienia i podróżowania po wszystkich prowincjach pod strażą i odpowiedzialnością urzędników najznakomitszych cesarstwa, co dopiero pozwoliło mu poznać wyższe klasy towarzystwa i zbadać w całéj nagości i pełności działania, kółka administracji, sądownictwa w ładz skarbowych i policyjnych; żeby dokonać takie, go przedsięwzięcia, trzeba było rzadkiéj domyślności, pojęcia szybkiego i jasnego, i nareszcie — dla czegożbyśmy tego nie mieli powiedzieć — obok pobożności kapłana, ciekawości uczonego, gustu do poszukiwań podróżnika, i nareszcie odważnéj szczerości żołnierza. To też nic nie utaiło się przed nim i potwierdzając powiększéj części sądy wydane przed nim przed missjonarzy, którzy w tym względzie podług zdania najznakomitszego synologa pana Abel de Rémusat są jedyną powagą godną wiary, pan Hue rzucił światło nowe i niespodziewane na punkta najzupełniéj nieznane dotychczas. Na dowód przytoczymy tu wyobrażenia o społeczności Chińskiéj, które dają się z całości jego opowiadania wyciągnąć.

W naszéj Europejskiéj cywilizacji rospowszechniły się mniemania, które ograniczyłyby chętnie udoskonalenie społeczeństw na regularności matematycznéj administracji, na zewnętrznem dopilnowaniu interesów materjalnych, na dobrze zachowanéj hjerarchji urzędów i stopni, obejmującéj cały naród od pierwszych szczebli społeczeńskiéj drabiny, aż do jéj wierzchołka, na umiejętnym i metodycznym mechanizmie, poruszającym się bez przeszkód w jednym kierunku i obejmującym w kole swoich działań życie kilku miljonów ludzi.

Chcecież wiedzieć do czego doprowadzi taki porządek rzeczy, kiedy sam jeden jest tylko wprawionym w działanie? Był on praktykowanym już od kilkuset lat w Chinach i zaprowionym na narodzie posiadającym przeszło trzysta miljonów mieszkańców. Cywilizacja datuje tam od kilkunastu wieków i zdaje się iż temu państwu nie zbrakło na żadnym z warunków siły, posiadało ono bowiem trwałość, blask nauk i umiejętności, zasoby przemysłu i rolnictwa, a nareszcie pewną chwałę wojenną.

Posiada ono przytém religię, a przynajmniéj obrządki i uroczystości religijne liczne i drobnostkowo opisane, a jeszcze drobnostkowiéj obchodzone. W jego księgach i prawach rodzina jest uważaną za zasadę społeczeństwa, a uszanowanie dla przodków przeszło tam prawie w rodzaj religijnego poważania.

Istnieje tam władza monarchiczna nieograniczona w swojém jestestwie, cesarz Chiński jest ojcem państwa czyli raczéj państwo całe w nim jest zawarte. Historja uczy, iż do tego tytułu połączył on tytuł zdobywczy. On to nadaje prawa, on wydaje wyroki życia i śmierci, od niego cała władza pochodzi. A przytém to jego panowanie nie jest nawet ograniczoném prawem sukcessji, bo on sam wybiera następcę jakiego zechce.

Ta władza cesarska posiada na swoje usługi centralicję bezgranic i administracje liczną i silną. Istnieją obok cesarza dwie rady najwyższe. Jedna ma sobie poruczonem wykonywanie dekretów cesarskich. »Porządkuje ona« jak opiewa książka urzędowa statutów i podaje na jaw zamiary i wole cesarskie, oraz ustanawia kształt rosporządzeń administracyjnych, druga zaś radzi wraz z cesarzem o sprawach politycznych państw.

Z kolei idzie sześć ministerjów wraz z róźnemi ich oddziałami i poddziałami.

1. Ministerjum urzędów cywilnych, do którego należy przedstawianie wszystkich urzędników cywilnych i roskład urzędów cywilnych i naukowych w całém cesarstwie.

2. Ministerjum dochodów publicznych, które zajmuje się skarbem, odbieraniem podatków, klassyfikację, rozdzielaniem tax; od tego ministerjum zależą: trybunał appellacji co do własności i sukcessji, mennica, przechowywanie zapasów zbożowych, rozdzielanie jałmużn i wspomaganie uboższéj klassy, czy to pieniędzmi czy w naturze. Jeden z urzędników tego ministerjum prezyduje na sławnéj uroczystości rolnictwa, a innych obowiązkiem jest przedstawiać cesarzowi młode dziewczęta mandszu, które mają wejść w skład jego haremu.

3. Ministerjum obrzędów czyli ceremonji i uroczystości, a zarazem literatury, wychowania publicznego i spraw zagranicznych.

4. Ministerjum wojny, które urządza organizację wojenną.

6. Ministerjum kar i sprawiedliwości, w skład którego wchodzi ośmnaście oddziałów sądowych, zarząd inspektorów więzień, i najwyższy sąd rozwikłań, który przegląda, tłumaczy i poprawia kodeksa karne.

6. Ministerjum robót publicznych, które zarządza pracami przedsięwziętemi do powszechnego użytku, drogami, kanałami, miarami i wagami, oraz fabrykacją prochu.

Niezależnie od tych ministerjów istnieje tam jeszcze rada rewizyjna, cenzura i zarząd nagan, który pilnuje wszystkich urzędników, rozstrzyga ich sprawowanie i zdaje o tém raporta, a przytém sąd kassacyjny, do którego służy appellacja od wyroków sądów prowincjonalnych, który wydaje dekreta śmierci, i od którego rosporządzeń do cesarza jedynie odwołać się można.

Bez należytych kwalifikacji nikomu w Chinach urzędu posiadać nie wolno; począwszy od najniższych officjalistów aż do ministrów, każdy musi zdawać examen, należyć do korporacji uczonych i przechodzić przez konkurs. Ale też za to każdemu Chińczykowi służy prawo przejścia przez wszystkie te stopnie. Odznaczający się mogą uzyskać szlachectwo, ale szlachectwo osobiste a nie dziedziczne, nie można przekazać je krewnym zstępnym, ale za to przez dziwną organizację prawa, można krewnych wstępnych swoich uszlachcić. Chińczycy bowiem uważają za rzecz daleko szacowniejszą i mniéj niebespieczną rościągać zasługę czyjąś na przodków, niźli na dzieci.

Rząd posiada swojego Monitora w stolicy i gazetę urzędową w każdéj prowincji. Gazeta Pekińska wychodzi codziennie i zawiera 60 do 70 stronnic druku. Prenumerata jéj kosztuje około 12 franków na rok. Wszystko co się tam drukuje przejrzane było przez cesarza, albo pisane przez niego. Zawiera ona przegląd wszystkich spraw publicznych, dokumenta publiczne i administracyjne i sprawozdania z narad i rospraw ministerjalnych.

Cesarstwo dzieli się na ośmnaście prowincji, których zarząd sprawiają: gubernater jeneralny czyli wice-król, który posiada władzę cywilną i wojskową, oraz zastępca gubernatora, który ma wyłącznie poruczony sobie zarząd cywilny. Każda prowincja ma pięć rodzajów administratorów.

1. Urzędnicy cywilni i sądowi, którzy prezydują w radach prowincjonalnych i powiatowych.

2. Urzędnicy wychowania publicznego, mający na czele rektora prowincjonalnego, professorów naczelnych w każdéj prowincji i powiecie, i niższych nauczycieli w kantonach, Każdorocznie rektor odbywa objazd egzaminacyjny, a co trzy lata inspektorowie jeneralni wysyłani bywają z Pekinu i rozdają urzędy drugiego stopnia; urzędy trzeciego stopnia można tylko w stolicy otrzymać.

3. Urzędnicy konsumcyjni.

4. Komissje dostawy zboża, co stanowi najznakomitszą część podatków.

5. Urzędnicy handlowi i celni.

Godną uwagi jest organizacja gmin. »Naczelnicy gmin, mówi pan Hue, bywają wybierani przez swoich współobywateli, a mandaryni nie przedstawiają wcale kandydatów, ani wpływają na głosowanie. Każdemu służy prawo być wyborcą lub wybranym, zwykle jednak wybierani bywają ludzie już nie młodzi, którzy z charakteru i majątku zajmują pierwsze miejsce po wsiach. Ci naczelnicy mają sobie zlecone czuwanie nad policją i służą za pośredników pomiędzym mandarynami a ludem w sprawach, które obręb ich władzy przechodzą. Znałem kilku z tych naczelników gmin chińskich, i mogę śmiało twierdzić, iż każde z nich był godnym wyboru, którym zaszczycony został.« (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bardziński Flor. ob. z Glaznowa, Dembowski Tus ob. z Niestępmowa. Trzaskowski Konst. ob. z Rustowa. *H. Angiel.* Hr. Jezierski Edw. porucznik z Garbowa. Osten-Saken Mik. hr. z Odessy. —*H. Rzym.* Lasocki Ludwik ob. z Wierzbowa.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Sew. ob. do Płocka. Czarnowski Wiktor ob. do Waliszewa. Goryszewski sędzia pokoju do Płocka, Higersberger Feliks ob. do Pniewa, Kosecki Stan. ob. do Grabowa. Lasocki Leon ob. do Zaborowa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Łucja z Lammermooru. Divertissement tancerskie.* — Jutro: *Paquita.*
TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Lwy i lwice. P. strychem.*

PERSPEKTYWY TEATRALNE wynajmuje optyk Pik, ulica Miodowa Nr. 479.

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w południe 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Października (10 Listopada) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.